

ks. Józef Wroceński SCJ

Ojciec Leon Dehon atrakcyjnym przykładem świętości

*Bądźcie świętymi,
ponieważ Ja jestem święty (Kpł 11,44).*

Drodzy Bracia i Siostry!

Z wielką radością oczekujemy wyniesienia do chwały ołtarzy Czcigodnego Leona Dehona, założyciela Zgromadzenia Księży Najśw. Serca Jezusowego i przyznania mu przez Kościół jakże zaszczytnego tytułu „błogosławiony”. W życiu codziennym rzadko używamy tego słowa, ma ono przede wszystkim znaczenie religijne. Spróbujmy jednak wnikać głębiej w jego znaczenie, aby lepiej zrozumieć naukę z tego wydarzenia, które będzie miało miejsce. „Błogosławiony” znaczy tyle, co szczęśliwy. W starożytności słowem tym określano bogów. Słowo to oznacza niczym niezakłóconą radość, niezależną od okoliczności i zmian zewnętrznych. Tej radości nikt nie jest w stanie odebrać. Błogosławiony to ktoś bardzo szczęśliwy, posiadający radość trwałą, nienaruszalną, która wypływa ze stałej więzi z Jezusem Chrystusem. Taki stan jest właściwy tylko tym, którzy po pielgrzymce życia cieszą się chwałą zbawionych w niebie, czyli są świętymi. Taki stan życia osiągnął Czcigodny Leon Dehon i Kościół w najbliższym czasie uroczyście to potwierdzi.

Drodzy, gdy będziemy oddawać cześć o. Leonowi Dehonowi, postawmy sobie pytanie: czym jest świętość? Niektórzy współcześ-

ni ludzie uważają, że świętość jest – w najlepszym razie – sprawą należącą do przeszłości. Powiadają, że być może kiedyś byli święci; można przeczytać ich życiorysy, ale są one przebarwione. Współczesny świat zmienił się bardzo i to, co dawniej było ideałem, teraz przestało być aktualne. Wobec tego świętość dzisiaj to jakaś forma anachronizmu, nostalgiczny powrót do przeszłości. Bardziej radykalni powiedzą, że świętość jest na tyle niedzisiejsza, iż może się wydawać jakąś formą nieprzystosowania do życia w świecie stawiającym coraz to nowe i coraz bardziej twarde wymagania. Są też ludzie, dla których świętość jest jakimś niedościgłym ideałem, przeznaczonym tylko dla nielicznych. Wbrew tym obiegowym opiniom, Kościół ciągle nam przypomina, że świętym jest przede wszystkim Bóg. On jest po trzykroć święty, czyli najświętszy. Jego świętości nie można porównywać z niczym innym. Jego świętość oznacza, iż nie ma w Nim ani cienia zła, skażenia, wątpliwości, skończoności, cierpienia i tylu innych rzeczy, które zauważamy w naszej skażonej grzechem pierwotnym naturze. Tak, jak Bóg jest święty, nie może być święty człowiek, a jednak powołanie do świętości Chrystus wyraźnie stawia przed każdym z nas. „Bądźcie więc i wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5,48). Bóg – najlepszy Ojciec – obdarzył nas swoją miłością: „Zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi i rzeczywiście nimi jesteśmy” (1 J 3,1). Od chrztu świętego znajdujemy się na drodze do świętości i możemy stawać się coraz bardziej podobni do naszego Ojca w niebie. Każdy z nas otrzymał więc powołanie do świętości i na to wezwanie powinien odpowiadać przez całe życie. Są to wymagania postawione bardzo jednoznacznie: człowiek wierzący w swej drodze do Boga ma wzorować się na Bogu. Oczywiście nie w takim znaczeniu, aby Bogu dorównać, bo byłoby to pychą, ale w tym znaczeniu, aby miarą myślenia i postępowania stało się to, co Bóg objawia w swoim Prawie i Ewangelii. Człowiek więc nie jest i nie będzie święty, tak jak Bóg, lecz staje się nim powoli dojrzewając do doskonałej miłości Boga i bliźniego. Dojrzewanie do świętości oznacza

rozwój człowieka, ciągle pokonywanie tego, co w nas słabe, co wynika z przesadnej miłości siebie i jest jakąś formą egoizmu. Takie dojrzewanie, proces duchowego wzrostu wymaga, jak przed chwilą wspomniałem, przyjęcia Ewangelii otwartym sercem, a potem czujności, aby nie usnąć nad sobą, ale by wręcz w każdej sytuacji naszego życia dawać Bogu pełniejszą odpowiedź miłości. Tę odpowiedź nazywamy w skrócie nawróceniem.

Drodzy! Gdy czytamy biografie osób kanonizowanych, to nie ma tam ulotnych aniołów, czy też stworzeń eterycznych, ale za każdym razem znajdujemy tam ludzi z krwi i kości, niekiedy porywczych, gwałtownych, pełnych pasji, ale ostatecznie wyzwolonych z tych egoistycznych poruszeń przez przyjęcie prawa Ewangelii i przez radykalną odpowiedź, jaką dawali Bogu w stosownym momencie swojego życia. Świętość nie polega więc na nadzwyczajności cudów dokonywanych za czyjąś sprawą, lecz polega ona na pełni rozwiniętego człowieczeństwa, co dokonuje się w wierze, pod wpływem działania łaski. A łaska Boża dotyka ludzi żyjących w każdym stanie: rodziców i dzieci, młodzież i starszych, biskupów i kapłanów, zakonników i zakonnice, robotników i pracowników umysłowych. Nie ma ograniczeń dla łaski Boga, który jest nieskończony i nieograniczony. Owoce tej łaski rozmaicie więc wyrażają się u poszczególnych ludzi, którzy we właściwym sobie stanie życia dążą do doskonałej miłości, będąc zbudowaniem dla innych.

Drodzy, składamy dziś Bogu dziękczynienie za postać i przykład o. Leona Dehona. On, wsłuchując się od młodości w głos swego powołania, osiągnął doskonałość w miłości na drodze życia kapłańskiego i zakonnego. Jest to droga niektórych osób w Kościele, ale jakże jest ona bliska wszystkim innym, także i dla nas, tu i teraz żyjących w określonej rzeczywistości społeczno-politycznej, borykających się z wieloma trudnościami, żyjących jakby w ciągłym ucisku. Mało to mamy zmartwień, cierpień i niedomagań życia i czy to nie one najbardziej psują nam krew i spędzają sen z powiek? Czyż to nie one sprawiają nam najwięcej kłopotów? Czyż

nie one są największą przeszkodą do świętości – a więc do postawy szlachetnej, zrównoważonej, opanowanej, radosnej i życzliwej? Czyż nie one odbierają nam ochotę do wszystkiego? A jednak to one są źródłem świętości. Taka jest tajemnica małości i wielkości człowieka. Nie dać się przygnieść, nie pozwolić, aby to, co nazywamy ciemną stroną życia, zaległo w nas. Można i trzeba przetworzyć to wszystko na budulec i cegielka po cegielce wznosić gmach własnej świętości, jak to czynił o. Leon Dehon. Nie chodził on z głową w chmurach i nie pozwalał rzeczom zagarnąć swego serca. Z rzeczy materialnych korzystał, ale im nie służył. Ubogi w duchu, miał w swoim sercu najpierw miejsce dla Boga, a potem dla tego, co służy zaspokojeniu wszystkich godziwych potrzeb swoich i innych.

Ojciec Leon Dehon żył w trudnym okresie przełomu wieku dziewiętnastego i dwudziestego, w którym z całą ostrością ujawniły się problemy społeczne, polityczne i religijne. Dostrzegał je bardzo wyraźnie podejmując możliwe działania zaradcze, ale też pochylał się i bolał nad człowiekiem w potrzebie i nad Bogiem odrzuconym przez taki styl życia ówczesnego świata, który negował naukę Ewangelii. W tej całej sytuacji swoją rolę pojmował jako bycie człowiekiem sumienia, kierowanie się głosem prawego sumienia w tym, co dotyczyło miłosiernej i wynagradzającej miłości do Boga i bliźniego. Swoje obowiązki i podejmowane działania wypełniał w cichości serca, bez rozgłosu, nie robiąc hałasu wokół siebie. Hałas to jeden ze znaków przemocy. Ta zaś ma różne formy i bardzo często rozpoczyna się od tego, że ktoś chce zakrzyczeć kogoś, chce go zdominować. Tak dzieje się w każdej kłótni między ludźmi, podobnie dzieje się w środkach masowego przekazu, w polityce i w życiu społecznym. Niestety, chociaż na ogół potępia się formy przemocy fizycznej (tyle się dziś mówi o przemocy w rodzinie, zwłaszcza wobec dzieci), to jednak rzadko potępia się przemoc moralną i duchową, a nawet często posługuje się nią w osiąganiu własnych celów. Ojciec Leon Dehon jeśli mówił – mówił prawdę, co mu przysparzało przeciwników nawet w najbliższym otoczeniu,

przyjmował na siebie krzywdzące oskarżenia, zdecydowanie odrzucał każdą formę przemocy, gdyż zdawał sobie sprawę, że ta go dzi w miłość bliźniego. Czyż nie potrzeba nam dzisiaj takich właśnie „cichych świętych”, żeby różne przejawy naszego życia były bardziej ludzkie i przyjazne człowiekowi?

Droży, można więc powiedzieć, że o. Dehon był człowiekiem sprawiedliwym, gdyż żył w prawdzie i w harmonii z prawem Bożym, respektując prawa innych ludzi. Sprawiedliwość to właśnie cnota, która każe oddać każdemu to, co się mu słusznie należy: Bogu to, co należy się Bogu, i bliźniemu to, co się należy człowiekowi. Nie uzurpował on sobie niczego, zwłaszcza żadnych przywilejów, nie wykorzystywał innych do swoich celów. Miał oczy szeroko otwarte na potrzeby innych ludzi, bo widział w nich Chrystusa. Dlatego do swoich duchowych synów tak często powtarzał, aby byli prorokami miłości i sługami pojednania ludzi świata z Chrystusem. Zakładając Zgromadzenie Księży Najśw. Serca Jezusowego pragnął, aby jego członkowie w sposób wyraźny łączyli swe życie zakonne i apostołskie z wynagrodzeniem i zadośćuczynieniem, które Chrystus złożył Ojcu za ludzi. Ktoś taki nigdy nie wykorzystał bliźniego, nie sprzeniewierzył jego zaufania, ale w potrzebie zawsze podawał rękę. Nie składał obietnic i nie podejmował działań dla zdobycia popularności, ale zawsze w trosce o bliźniego i pogłębienie miłości do Bożego Serca. Czy nie szukamy takich właśnie ludzi wokół siebie? Szukamy, lecz często na próżno. Jakże byłoby inaczej, gdyby sprawiedliwość stała się miarą ludzkiego postępowania wobec Boga i bliźniego.

Droży, to tylko niektóre cechy bogatej osobowości o. Leona Dehona. W jednym kazaniu nie sposób ukazać je wszystkie, ale te wskazane przybliżają nam jego postać i przekonują nas do konieczności wprowadzania ich w nasze życie. Nie bójmy się więc świętości. Bądźmy ludźmi ewangelicznych zasad. Zaczniemy od rzeczy drobnych, ale konkretnych. Bądźmy sprawiedliwi wobec swoich bliskich, a potem wobec każdego napotkanego człowieka. Zaczni-

my mówić prawdę i żyć w prawdzie. Uczmy się patrzeć na świat czystymi oczyma, wyzbywając się wszelkich fałszywych intencji, niestosownych, ukrytych zamiarów. Wyzbądźmy się przemocy. Do naszych środowisk wprowadzajmy pokój. Bądźmy miłośnikami i przebaczajmy, jeśli ktoś zawinił wobec nas. Nie nośmy przez całe życie w swoim sercu jakiejś przykrości, doznanej już tak dawno, że nawet trudno ją pamiętać. Przez darowanie winny uwolnimy nasze serce od zbytecznego ciężaru. Staniemy się wolni. Ojciec Leon Dehon i pozostali święci to ludzie wielkiego serca, czystych dłoni i otwartych umysłów. Zapragniemy wejścia na ich drogę, zapragniemy świętości dla siebie. To nie jest ponad nasze siły, chociaż z drugiej strony trzeba sobie zdawać sprawę, że nie jest to takie łatwe. W tym wysiłku dążenia do świętości, zgodnie z naszym powołaniem i zamiarem Boga, towarzyszy nam Jego łaska. Z Bożą pomocą możemy przemieniać to, co do tej pory było małosłowne, na szlachetny wysiłek na naszej osobistej drodze do świętości. Być może będziemy poruszać się drobnymi krokami do przodu, ale jeśli wejdziemy już dziś na właściwą drogę to z pewnością kiedyś nasza mozolna wędrówka zakończy się odnalezieniem tego mieszkania, które Bóg przygotował każdemu z nas, a On sam będzie naszą nagrodą. Amen.



BĄDŹCIE PROROKAMI MIŁOŚCI!



materiały duszpasterskie

**BĄDŹCIE
PROROKAMI
MIŁOŚCI!**

REDAKCJA

ks. Dariusz Mroczek SCJ

OKŁADKA

Klemens Knap

Materiały ukazały się z inicjatywy
Komisji Apostolskiej

© 2007 Dział Poligraficzny
Wydawnictwo Księży Sercanów
ul. Saska 2, 30-715 Kraków
tel./fax: 012 290-52-98
012 290-52-99
e-mail: dehon@wydawnictwo.net.pl
poligrafia@wydawnictwo.net.pl
www.wydawnictwo.net.pl

WYŁĄCZNIE DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO